

Dotychczas była znana głównie jako autorka sformułowań „Miłość jest jak niedziela”, „Rycz, mała, rycz”, „Wyszłam za mąż, zaraz wracam”, „Serwus, jestem nerwus”. Teraz najbardziej znany cytat jej autorstwa brzmi: „Boże, jak to cudownie, że ja to zrobiłam” i dotyczy aborcji. Dwóch aborcji, do dokonania których przyznała się w telewizyjnym reportażu. Jego głównym motywem był fakt, że ona nie lubi dzieci i nigdy ich nie chciała mieć.

Zachwyt i piedestał

„Właśnie obejrzałem wywiad z Marią Czubaszek... Zostałem rozłożony na łopatki, w pozytywnym tego słowa znaczeniu” zachwycił się na blogu „Student dziennikarstwa i komunikacji społecznej” i dodał: „Maria Czubaszek po raz kolejny pokazała klasę. Szczera, błyskotliwa, bezkompromisowa, bez kompleksów... Jak zawsze”. Mnożył ochy i achy, relacjonując telewizyjne wyznania satyryczki, autorki tekstów piosenek, felietonistki i scenarzystki. Zaimponowała mu do tego stopnia, że choć jest przeciwnikiem palenia, w hołdzie dla niej gotów jest „zajarać”. Link do tego blogowego uwielbienia znalazł się na stronach jednego z czołowych dzienników. Pod postem zamieszczonym w Salonie24 w zaledwie trzy dni znalazło się ponad pięćset komentarzy.

Na piedestał satyryczkę błyskawicznie wywindowała też filozof i etyk Magdalena Środa. „Szokujące w zachowaniu Marii Czubaszek jest to, że powiedziała prawdę nie tylko o sobie, ale też o części kobiet w ogóle, a mówienie prawdy to rzecz w sferze publicznej rzadka, zwłaszcza gdy dotyczy spraw, które mają oficjalną wykładnię i są przedmiotem tabu” — ogłosiła w felietonie poświęconym temu, że wiele kobiet nie chce mieć dzieci, a „macierzyństwem zachwycają się najczęściej księża i politycy, którzy z wychowaniem dzieci nie mają nic wspólnego”. Pani profesor nie omieszkała też przemycić dodatkowej pochwały: „Czubaszek powiedziała jeszcze jedną prawdę, że syndrom poaborcyjny (tak jak instynkt macierzyński — dodam od siebie) jest mitem” — napisała, piekąc sprytnie kilka pieczeni na jednym ogniu.

Na szczytach

Ni z tego, ni z owego, po jednym kilkunastominutowym reportażu, dość popularna satyryczka została w Polsce autorytetem w dziedzinie instynktu macierzyńskiego, syndromu poaborcyjnego i w kilku zbliżonych kwestiach. Autorytetem, symbolem i ikoną. Bohaterką na sztandarach uciskanej mniejszości. A jej prywatne opinie i poglądy stały się przedmiotem, jeśli nie ogólnonarodowej, to przynajmniej rozpalającej bardziej emocje niż umysły, internetowej dyskusji.

Paradoksalnie dowartościowaniem satyryczki w roli autorytetu w kwestiach fundamentalnych zajęli się liczni przeciwnicy jej wizji świata. Oburzając się i polemizując, uzasadnili wątpliwość w to, czy warto się tak bardzo przejmować wyznaniem felietonistki i autorki piosenek, konieczność traktowania jej z całą powagą. Jak liczący się autorytet.

Przypadek Marii Czubaszek i jej stanowiska wobec dzieci i metod, jakimi można się posłużyć, aby ich nie mieć, to przejaw szerszego zjawiska. Zjawiska, które trwa od dawna nie tylko w naszym kraju. Polega ono na kreowaniu pozornych autorytetów, do których można się odwołać dla uzasadnienia konkretnych tez i ideologii.

Kryzys kontra potrzeba

„Słowo autorytet (łac. *auctoritas*) oznacza: wzór, przykład, postawę pełną godności, nieustraszoną, powagę, znaczenie, wpływ, wpływową osobowość, która wyzwala gotowość do liczenia się z jej opinią, zwracania się do niej o radę czy podporządkowania się jej poleceniom. Znaczenie autorytetu dotyczy funkcjonowania w relacji z innymi (wzór, przykład), cenionych cech (nieustraszoną, powaga, kompetencja) i wywierania wpływu (różnych form władzy)” — wyjaśniała na łamach czasopisma „Wychowawca” Katarzyna Olbrycht.

Raz po raz można usłyszeć i przeczytać alarmujące głosy, że żyjemy w czasach kryzysu autorytetów. Zwłaszcza autorytetów formalnych, instytucjonalnych. Człowiek jednak nie potrafi się bez nich obejść. Dlatego rośnie znaczenie autorytetów nieformalnych, opartych na uznaniu i zaufaniu do kogoś, na naturalnej gotowości identyfikowania się z czyimiś poglądami i liczenia się z czyimś zdaniem.

Nie ma w tym niczego nadzwyczajnego. Każdy potrzebuje punktów odniesienia i gotowych komentarzy do rzeczywistości, które mógłby przyjąć za swoje, zwłaszcza w dziedzinach, w których ma niewielką wiedzę, a zdobywanie jej dla wypracowania sobie własnej opinii wymagałoby dużego wysiłku. Nie zdziwiło mnie, gdy niedawno na Facebooku znalazłem pod komentarzem Wojciecha Cejrowskiego na temat ACTA entuzjastyczne wyznanie człowieka wykształconego i bywałego w świecie: „Teraz wiem, co myśleć na ten temat!”. Dla niego było oczywiste, że w kwestii praw autorskich może przyjąć za swoją opinię kogoś, kto się zajmuje twórczością i na co dzień z tym zagadnieniem się spotyka.

Mistrz lub juror

Być może nie zajmowałbym się szczególnie zamieszaniem wokół wypowiedzi satyryczki na temat jej własnych doświadczeń aborcyjnych, gdybym z ust zaangażowanej młodej katoliczki,

inteligentnej i czytanej kobiety, nie usłyszał spontanicznego wyznania „To mądra kobieta”. Nie był to komentarz do poglądów Marii Czubaszek na temat aborcji, lecz wcześniej ukształtowana opinia, wynikająca z faktu, że zdarzyło jej się w życiu usłyszeć albo przeczytać kilka wypowiedzi felietonistki i tekściarki, które uznała za sensowne, z którymi się w jakimś (pewnie znacznym) stopniu zgadzała.

Mamy współcześnie do czynienia nie tylko z kryzysem autorytetów formalnych i instytucjonalnych, ale z tendencją do zastępowania autentycznych autorytetów autorytetami pozornymi i sztucznie wykreowanymi. Jeden z prostych sposobów, aby stworzyć w świadomości dużej części społeczeństwa nieautentyczny autorytet, polega na świadomym poszerzeniu sfery kompetencji kogoś, kto cieszy się uznaniem w jakiejś konkretnej dziedzinie.

Nie trzeba wielkiego wysiłku, aby uznanego profesora medycyny wykreować na autorytet od moralności w życiu małżeńskim, nagrodzonego za wybitne osiągnięcia fizyka uczynić ekspertem w dziedzinie polityki, a piosenkarkę lub posła prezentować jako znawcę Ewangelii. Jedną z metod na dokonywanie operacji takiego „rozszerzenia autorytetu” są wywiady, w których oprócz pytań ściśle związanych z dziedziną, na której się rozmówca zna, pojawiają się również dotyczące innych sfer życia. Inną są, na przykład, telewizyjne programy publicystyczne lub rozrywkowe, w których role jurorów, sędziów, mistrzów, ekspertów obsadza się nawet nie faktycznymi autorytetami w jakiejkolwiek dziedzinie, ale celebrytami.

Pozorny, czyli wygodny

Autentyczne autorytety w jakiejś dziedzinie często bywają niewygodne. Zwłaszcza dla środowisk i mediów, które chcą przekonać jak najszerszą grupę ludzi do jakiejś tezy. Nawet jeśli są przewidywalne, nie chcą dostosowywać swojego zdania do konkretnego zapotrzebowania i wesprzeć nazwiskiem akcji zmierzającej do urobienia opinii publicznej w wymaganym przez jakąś grupę interesów kierunku. O wiele wygodniej jest sięgnąć po autorytety pozorne, wykreowane, a równocześnie łatwe do manipulowania.

Dziedziną, w której od pewnego czasu pozorne autorytety są szczególnie mile widziane, jest sfera religii, a także odpowiedzi na fundamentalne pytania dotyczące istnienia człowieka, sensu życia, hierarchii wartości i wynikających z niej zasad porządkujących życie społeczne i indywidualne. W rezultacie autorytetem w kwestii treści Biblii staje się Doda, o tym, jak zachowałby się Jezus wobec protestujących internautów, autorytatywnie przekonuje w dyskusji telewizyjnej poseł Biedroń, a jego partyjny szef chętnie wypowiada się w prasowym wywiadzie na temat sensu i wartości chrztu niemowląt. Ich poglądy i opinie zaczynają funkcjonować w społecznej świadomości. Stają się przedmiotem dyskusji, sporów, polemik, przez co ich znaczenie dodatkowo wzrasta. Przy okazji rośnie pozorny autorytet w tych dziedzinach ludzi,

którzy nie mają kompetencji, aby rzeczowo w danej materii zabierać głos. Końcowym efektem takich zabiegów jest zwiększanie zamętu pojęciowego w głowach odbiorców, nasilanie szumu informacyjnego, sprowadzanie debaty społecznej w najistotniejszych kwestiach na manowce.

opr. mg/mg

Copyright © by [Przewodnik Katolicki](#) (6/2012)